

BESTSELLEROWY ROMANŚ MAFIJNY

# JESTEŚ MOJĄ ZGUBĄ

SANDRA BIEL



# Prolog

Przeznaczenie – nieuchronna konieczność zdarzeń, na którą nie mamy wpływu. Nawet poznanie naszych przyszłych losów, zanim się ziszcza, w niczym nam nie pomoże. Niczego nie zmienimy, możemy jedynie czekać na nieuniknione.

Co, jeżeli znamy tylko część naszego przeznaczenia? Co, jeśli jednak mamy możliwość zmiany biegu wydarzeń, by te potoczyły się inaczej? Czy niemożliwe mogłoby stać się realnym? Czy nieuniknione zostanie niespełnionym? Może zaplanowane jutro nigdy nie nadejdzie?

Pragnęłam i dążyłam ze wszystkich sił do możliwości samostanowienia o sobie. Gdybym od początku wiedziała, że moje wysiłki spalą na panewce, może poddałabym się już dawno i prawdopodobnie nigdy nie zaczęłabym walczyć o wolność, którą utraciłam, a raczej nigdy nie miałam.

Moje życie zostało zaplanowane. Miało być częścią większego planu. Okrutnego i bezwzględnego planu kogoś, kto winien być dla mnie opoką, bezpieczną przystanią i silnym ramieniem, które mogłabym chwycić w każdej chwili, by się wesprzeć.

Los potrafi płatać figle, a w stosunku do mnie jest strasznie kapryśny. O tym jak bardzo, miałam dopiero się przekonać.

# Rozdział 1

## Anastazja

– I żyli długo i szczęśliwie. – Skończyłam czytać, rzucając książkę w kąt mojego małego pokoju w wynajmowanym mieszkaniu.

Życie to nie bajka, szczególnie nie ta disneyowska. Bardziej przypominało jedną z baśni braci Grimm. Książę nie budził śpiącej królewny pocałunkiem, tylko ją gwałcił, a ze snu wyrывało ją jedno z dzieci, ssąc jej palec i przypadkowo wyciągając przekłete wrzeciono. Dodatkowo ona była jakaś popieprzona, bo zakochała się w swoim oprawcy, który już od lat miał żonę. Normalnie patologia, tak jak życie większości ludzi na świecie, przynajmniej w mojej mafijnej rzeczywistości.

Gdybym miała być autorką autobiografii, rozpoczynałaby się ona mniej więcej tak:

*„Dawno, dawno temu, w czasie wielkiej emigracji, moi przodkowie dotarli z zimnej Rosji do upragnionego lądu Ameryki. Potężna rodzina Ignatievów osiedliła się na zachodnim wybrzeżu USA, w Kalifornii. Jednak terenem tym zainteresowany był również inny ród, wywodzący się z ciepłej Sycylii.*

*Di Russowie swoimi korzeniami połączeni byli z założycielami pierwszej włoskiej rodziny mafiozów.*

*Rozpoczęła się bitwa, można wręcz rzec, wojna o wpływy i ziemię. Ten stan nienawiści i walki trwał przez pokolenia, do momentu, aż na nasze tereny wkroczyły gangi z Meksyku. Działo się to wtedy, gdy władzę przejął mój ojciec.*

*Wtedy dwa zwaśnione rody stanęły ramię w ramię przeciw wspólnemu wrogowi. Pokonali razem przeciwnika i zapanował względny spokój. Sprawnie dzielili się wpływami, interesami i terenem.*

*Głowy rodów zaprzyjaźniły się, dochodząc do wniosku, że muszą przypieczętować zawarte przymierze. Filarem podtrzymującym pokój miało stać się moje małżeństwo z pierworodnym synem dona mafii, Vincenzem Antoniem Di Russem.*

*Od najmłodszych lat byłam wychowywana na posłuszną żonę przyszłego szefa mafii. Gdy skończyłam dziesięć lat, mój przyszły mąż wraz ze swoimi rodzicami przybyli do nas w odwiedziny. Kiedy go zobaczyłam, skrywając się w cieniu, byłam nim zachwycona i zafascynowana. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Choć wcześniej bardzo nie odpowiadało mi potulne zostanie własnością innego człowieka, wtedy po prostu go zapragnęłam. Starszy o siedem lat młody mężczyzna był bardzo przystojny, tego byłam pewna, jednak teraz nawet nie potrafiłam przypomnieć sobie rysów jego twarzy.*

*W tamtym momencie chciałam, by ślub odbył się jak najszybciej. Moje wciąż dziecięce serce pokochało go od pierwszego wejrzenia. Jednak po chwili on je zniszczył, roztrzaskał na miliony kawałeczków. Powiedział, że się ze mną nie ożeni. Jest przecież przyszłym bossem potężnej mafii i sam będzie decydował o każdym aspekcie swojego życia. Choć wszyscy byli tym faktem zaszokowani, musieli to zaakceptować. Poprząsiał strzec pokoju i interesów „Sprawy” – jak określali mafię jej członkowie, niezależnie od wszystkiego. Pamiętam, że wtedy nawet nie pokazałam im się na oczy, tylko uciekłam do swojego pokoju i długo płakałam.*

*Tego samego wieczoru wymusiłam na ojcu obietnicę, że ja też będę mogła decydować o sobie. W szczególności w sprawie mojego ewentualnego zamążpójścia. Niechętnie, ale zgodził się. Obiecałam sobie już nigdy nie płakać z powodu mężczyzny. Od tamtego dnia miałam na nich uczulenie. Szczególnie na każdego członka mafii. Oni traktowali kobiety jak swoją własność, nie jak partnerkę, tylko jak rzecz do zaspokajania potrzeb. Zdradzali na prawo i lewo, chępiąc się tym, a ich kobieta nawet nie mogła spojrzeć na innego.*

*Od tamtej pory już nie byłam wychowywana na cichą i spokojną, tylko na silną i niezależną. Razem z moimi starszymi braćmi uczyłam się walczyć i strzelać, jednak w porównaniu do nich, zawsze miałam ogon ochroniarzy. Oni mogli balować, gdzie chcieli, a mnie ktoś ciągle pilnował.*

*Nigdy nie chodziłam do zwykłej szkoły. Miałam prywatnych nauczycieli. Doprowadzało mnie to do szału! Oglądając filmy i seriale oraz czytając książki, pragnęłam szeroko rozumianej normalności. Chciałam cieszyć się zwykłym życiem i mieć zwyczajne problemy.*

*Postanowiłam zawalczyć o swoje marzenia. Wiedziałam jednak, że nie mogę zrealizować ich otwarcie. Musiałam mieć plan. Uczyłam się bardzo dużo i ze świetnymi wynikami dostałam się na Sorbonę w Paryżu. Rodzice musieli zaakceptować mój wyjazd na studia. Potrafiłam być niesamowicie uparta i irytująca, byleby osiągnąć swój cel. Oczywiście wystali za mną kilku zaufanych*

*ludzi. Moi opiekunowie trzymali się na dystans i udawali, że nie istnieją. Ja nie byłam jednak ani głupia, ani ślepa, by ich nie zauważyć, ale zachowywałam się tak, jakbym nie wiedziała nic o ich obecności. Dzięki temu, że udało mi się uspić ich czujność, poniekąd rzuciłam studia i wyjechałam do Hawany. Z mojej współlokatorki zrobiłam swojego sobowótora i płaciłam jej sporo kasy. Tak więc, ona podszywała się pode mnie, dalej studiując, a ja stałam się nią. Na Kubie znalazłam pracę jako kelnerka w barze przy plaży. Wolałam nie rzucać się zbytnio w oczy, a taka robota pozwalała mi poznawać normalnych ludzi i zwykłe życie. Chciałam nacieszyć się szczęściem i beztróską, dopóki miałam czas. Za pół roku teoretycznie kończyłam pierwszy stopień studiów, więc musiałam wrócić do domu. Zostało mi zatem sześć miesięcy, by przeżyć najlepszy okres w całym życiu”.*

Wątpiłam, by taka książka się sprzedała, gdybym faktycznie ją napisała. Przecież w większości literackiej fikcji o mafii i gangach zły chłopak zakochuje się w dziewczynie i jej smutne życie zamienia w bajkę. Nienawidzi wszystkich poza nią. Dla niej zdobyłby gwiazdkę z nieba.

I takie opowieści były popularne, ale całkowicie nieprawdopodobne. Wiedziałam to, żyłam w tym świecie na tyle długo, by dokładnie poznać całe to szambo. Mafiozi niby tworzyli wielką rodzinę, a tak naprawdę byli grupą przestępców, potrafiących zniszczyć wszystko, co stało im na drodze. Zabijali z powodu własnego widzimisię, byli destrukcyjni dla siebie i innych. To nie było życie, tylko wegetacja. Wiedziałam, że mnie też to czekało, dlatego teraz korzystałam z uroków normalności.

Powinnam była ruszyć tyłek z łóżka, za dwie godziny musiałam być w pracy.

Przeciągnęłam się w pościeli i usłyszałam strzelanie w kościach. Uwielbiałam to! Poszłam pod prysznic i delektowałam się uczuciem dotyku letniej wody na skórze. Jakoś musiałam ochłodzić rozgrzane ciało. W mieszkaniu nie było klimatyzacji, co czasem doprowadzało mnie do szału, ale nie chciałam się przeprowadzać. Tu, jak dla mnie, było prawie idealnie.

Gdy skończyłam się szykować, zjadłam na szybko kanapkę z serem. Mało wykwintnie, porównując do dań serwowanych w rodzinnym domu, ale to mi wystarczało.

Mokre po kąpieli długie brązowe loki wyschły same w kilkanaście minut. Lubiłam ich naturalny skręt, mocny i ładny. Jednak ze względu na rodzaj wykonywanej pracy zawsze związywałam je w koński ogon.

Jako że zaliczałam się do tych bardziej urodziwych kobiet, makijażu nie musiałam nakładać, by wyglądać dobrze, bo i tak spływałby w tym upale. Nie żebym była narcyzem, co to to nie. Nigdy nie wykorzystywałam wyglądu, by osiągnąć jakiś cel. Liczyłam na swój spryt i inteligencję. Czasem chciałam być bardziej przeciętna z wyglądu. Może przez to, że w dzieciństwie wciąż byłam w centrum zainteresowania, teraz wolałam stać na uboczu, być obserwatorem wydarzeń, a nie odgrywać w nich główną rolę.

Kierując się w stronę baru, wędrowałam ulicami tego pięknego, niezwykle urokliwego miasta i podziwiałam mijających mnie ludzi. Ich twarze zazwyczaj rozpromieniał szczery uśmiech. Mimo że żyli w większości skromnie i biednie, byli zawsze gotowi do niesienia pomocy i uprzejmi. Przynajmniej ci, których tu poznałam.

– Cześć, piękna! – zawołał Marco. Był barmanem i zazwyczaj z nim miałam zmiany w pracy. – Coś dziś jesteś wcześniej niż zwykle.

– Jakoś tak wyszło – odpowiedziałam mu i posłałam taki sam uśmiech jak on mnie.

Nasza zmiana oficjalnie zaczynała się za pół godziny, jednak zawsze zjawialiśmy się wcześniej, jeżeli zachodziła taka potrzeba. Teraz akurat było niewielu klientów, więc mieliśmy czas trochę poplotkować.

Po chwili z zaplecza wyszedł szef, Pablo. Był świetny, zawsze uśmiechnięty i można było dogadać się z nim praktycznie w każdej sprawie. Stawał murem za swoimi pracownikami, gdy zdarzały się jakieś nieprzyjemne sytuacje z gośćmi pubu.

– Jestem przekonany, że dzisiaj będzie tu tłoczno, więc wykorzystajcie każdą wolną chwilę na odpoczynek – uprzedził nas i odszedł do swoich obowiązków.

Każdego dnia ten facet utwierdzał mnie w przekonaniu, że ma ogromne i dobre serce. Normalnie mężczyzna marzenie. Wzięłabym się za niego, gdyby nie miał żony i dzieci, no i jeżeli byłby troszkę młodszy. Moje dwadzieścia jeden lat to raczej mało przy pięćdziesięciolatku.

Coraz więcej osób zaczęło schodzić się do baru, a ja lawirowałam między pływającymi do latynoskiej muzyki, spoconymi ciałami z tacą, na której nosiłam drinki do stolików. Chodziłam skocznym krokiem, ponieważ przy tych rytmach ciało samo wyrывało się do tańca.

Podeszłam z uśmiechem do kolejnego stolika. Siedziało przy nim pięciu mężczyzn, na oko wyglądających na dwudziestoparolatków, ewen-

tualnie przed trzydziestką. Przystojni i dobrze zbudowani. Urodę mieli śródziemnomorską. Uznałam, że to raczej turyści.

– Co panom podać? – zapytałam z uśmiechem w swoim ojczystym języku. Choć znałam hiszpański, to jednak w tym barze większość gości była cudzoziemcami, z którymi najszybciej dało się dogadać właśnie po angielsku.

– Siebie, najlepiej bez ubrania – odpowiedział jeden z nich, z lubieżnym uśmiechem na ustach.

Nachyliłam się nad stolikiem, lekko eksponując biust, i zaczęłam przemawiać do niego seksownym głosem.

– Dzielnica z burdelami jest dwadzieścia minut spacerem stąd. Mogę narysować wam mapkę. – Wyprostowałam się i posłałam im zniesmaczone spojrzenie. Nienawidziłam takich facetów, którzy zakładali, że każda kobieta to dziwka. – Idziecie tam od razu, czy może jednak wcześniej się czegoś napijecie? – syknęłam nieuprzejmie w ich stronę.

Byli zdziwieni takim obrotem sprawy i, niestety, zdawałam sobie sprawę dlaczego. Większość kobiet ulegała takim końskim zalotom, szczególnie, gdy facet był przystojny. Właśnie przez takie baby nie istnieli już džentelmeni na tym świecie.

– Nie musimy tam iść, skoro to samo dostaniemy tutaj – odezwał się milczący dotąd facet. Wyglądał znajomo, ale nie potrafiłam uzmysłwić sobie, czy go znałam, czy po prostu był do kogoś podobny.

Był najprzystojniejszy z całej grupy i roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości i niebezpieczeństwa. Akurat na takich miałam największą alergię i najbardziej mnie od takich typków odrzucało. Cisnął na stolik gruby plik banknotów, cały czas lustrując bezczelnie moje ciało.

– To powinno wystarczyć na noc pełną uciech – stwierdził, po czym oblizał lubieżnie usta i posłał mi uśmiech, jednoznacznie sugerujący, o co mu chodziło.

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam pieniądze. Było tego jakieś dziesięć tysięcy dolarów. W tym momencie w mojej głowie zrodził się plan. Uśmiechnęłam się do niego zadziornie i z kasą w ręku udałam się w kierunku didżejki. Poprosiłam Stefana o ściszenie muzyki i podanie mi mikrofonu.

– Witam wszystkich! – powiedziałam, zwracając na siebie uwagę zebranych w barze gości. – Tamci panowie – wskazałam ręką stolik, przy którym siedzieli ci idioci – chcą poznać smak prawdziwej zabawy w Ha-

wanie. Pokażcie im rozkosz, jaką może dać to miasto i mieszkający w nim ludzie. Oni dziś sponsorują tę imprezę! – Wyciągnęłam rękę z pieniędzmi w górę. – Pijecie wszyscy na ich koszt!

W pubie rozległy się okrzyki zadowolenia i gwizdy, a kilka kobiet już się na nich napaliło. Szef ze śmiechem i z niedowierzaniem kręcił głową, podobnie Marco, a ten bezczelny koleś posłał mi spojrzenie pełne nienawiści. Uśmiechnęłam się pięknie do niego jeszcze raz, choć wołałabym na niego zwymiotować, po czym podeszłam do baru. Podałam kasę Pablowi i wróciłam do poprzedniej czynności, tym razem omijając stół naczelnych debili.

Cały wieczór czułam na sobie jego wzrok. Nie podobało mi się to. Miałam złe przeczucia. Mimo że miewałam je rzadko, nigdy mnie nie zawodziły.

Po skończonej pracy jak najprędzej wyszłam z baru i ruszyłam szybkim krokiem w stronę mieszkania. Czułam, że ktoś mnie obserwuje, dlatego jeszcze bardziej przyspieszyłam i weszłam w labirynt wąskich uliczek. Miałam nadzieję, że w ten sposób pozbędę się tego, kto mnie śledzi. W końcu nie wytrzymałam i puściłam się biegiem. Pragnęłam jak najszybciej dotrzeć do domu.

# Rozdział 2

## *Vincenzo*

– Dlaczego akurat Hawana? – zapytałem i rozsiadłem się wygodnie w fotelu prywatnego odrzutowca, należącego do mojej rodziny.

Z czterema przyjaciółmi, którzy pełnili jednocześnie rolę ochroniarzy, wylatywaliśmy na kilka dni, by się zabawić i odpocząć.

– A dlaczego nie? Na Kubie jest świetny klimat i piękne kobiety – odpowiedział Nico, najbardziej roześmiany i jednocześnie irytujący człowiek, jakiego znałem.

Przewróciłem oczami na jego ton małego chłopca. Cieszył się na ten wyjazd jak dzieciak z nową zabawką.

– Nie rozumiem zachwytu Hawanę, miasto jak miasto – westchnąłem zrezygnowany.

Chciałem polecić gdzieś do Europy. Tam to się ludzie umieli bawić. Ewentualnie do Brazylii. Niestety mnie przegłosowali, chociaż gdybym się uparł, to postawiłbym na swoim, jak zresztą zawsze, ale jakoś miałem na to wyjebane. Chciałem po prostu na chwilę odciąć się od wszystkiego, a przede wszystkim nie słuchać narzekań ojca. Ubzdurał sobie, że już powinienem znaleźć sobie żonę lub przynajmniej kandydatkę na nią. Miałem tego tematu po dziurki w nosie. Od lat wysłuchiwałem jego marudzenia, że odrzuciłem możliwość poślubienia panny Ignatiev. Kobiety w mafii były po prostu głupie. Doskonałym przykładem była moja matka. Oczywiście kochałem ją, nie byłem aż takim potworem, ale widziałem, że nie jest zbyt inteligentna. Ojciec zdradzał ją na prawo i lewo, a ona nigdy nie miała o nic pretensji, wiernie trwała u jego boku i z uśmiechem na ustach odwalala szopkę, jacy to oni nie byli w sobie zakochani i szczęśliwi. Jeśli jednak miała gorszy humor, ojciec kupował jej jakieś diamenty czy inne gówna i znów była najszczęśliwsza na świecie. To samo dotyczyło innych żon czy córek naszych współpracowników i przyjaciół. To pokazywało, że każda kobieta była dziwką, zdolną oddać całą siebie

za trochę pieniędzy. Nie chciałem mieć żony, nawet dziewczyny, która byłaby ze mną dla kasy. Wystarczało mi to, że każda, której zapragnąłem, rozkładała przede mną ochoczo nogi.

– Coś ty taki wkurwiony? Nie zaruchałeś dawno czy co? – Luigi patrzył na mnie intensywnie z poważną miną. Nawet mu nie odpowiedziałem. Chciałem się wyluzować, a oni zaczęli działać mi na nerwy. Sięgnąłem po whisky, znajdującą się na małym stoliku przede mną, i nalałem sobie do szklanki. Wypiłem całość jednym haustem i od razu zrobiłem dolewkę. – Czyżby stary nadal zamęczał cię gadką o ślubie? – zapytał po raz kolejny, nie spuszczając ze mnie badawczego wzroku. Był najbardziej domyślny z całej czwórki i potrafił być empatyczny. Niestety, w takim świecie, w jakim żyliśmy, ta cecha działała na jego niekorzyść. Przytaknąłem bez słowa. Reszta z zainteresowaniem się przysłuchiwała. – Moim zdaniem najlepiej by było, gdybyś wtedy nie odmówił. Co ci szkodzi mieć żonę? I tak większość dnia spędzasz poza domem, a po powrocie przynajmniej miałbyś zawsze wygrzane łóżko – stwierdził spokojnie.

– Weź przestań. Słyszałem pogłoski, że jest brzydka jak noc, dlatego jej ojciec ją ukrywa – wtrącił się Carlos.

– A ja słyszałem, że ukrywa ją, bo jest przepiękna. – Do rozmowy dołączył Petro.

W sumie nigdy jej nie poznałem. Ojciec widział ją, kiedy jeszcze była dzieckiem. Nawet gdyby okazała się piękną kobietą, to zapewne jednocześnie spokojną i uległą. A takich właśnie nie lubiłem. Znaczący lubiłem wymuszać uległość na niepokornych dziewczynach. Czułem się wtedy lepiej, miałem poczucie władzy absolutnej. Jeszcze się taka nie znalazła, która by mi odmówiła. Ciekawe, czy kiedykolwiek poznam kobietę, która będzie dla mnie wyzwaniem. Ostatnie lata pokazały, że nawet teoretycznie szczęśliwe małżeństwa ulegały mojemu urokowi i wskakiwały mi do łóżka.

– Ja to mógłbym mieć już żonę – zakomunikował Nico. – I dziecko, takiego małego słodkiego bobasa – dodał piskliwym głosem, układając ręce w kołyskę.

On i dziecko? Sam nieraz zachowywał się jak niedojrzały szczeniak. Wszyscy się z niego zaśmialiśmy, na co pokazał nam środkowy palec i chyba się obraził. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Z kim ja się zadawałem? Byłem przyszłym bossem mafii, a otaczali mnie idioci.

Włożyłem słuchawki do uszu i włączyłem muzykę. Odciąłem się od ich bezsensownego pieprzenia. Dobrze, że sam lot miał być krótki. Nie

przepadałem za lataniem, szczególnie w ich towarzystwie. Mimo że byli dla mnie jak bracia, zbyt długie przebywanie z nimi w jednym pomieszczeniu źle na mnie wpływało. Przymknąłem powieki i odpłynąłem myślami, słuchając przyjemnego, starego rocka.

Po wylądowaniu najpierw pojechaliśmy do hotelu. Było wczesne popołudnie, więc po odświeżeniu się ruszyliśmy w miasto.

Szczerze, to irytowali mnie tubylcy, wiecznie uśmiechający się bez powodu. Kurwa! Miałem się wyluzować, a byłem coraz bardziej rozdrażniony.

– Idziemy do jakiegoś baru się napić! – zarządziłem, nie licząc się z ich zdaniem, i ruszyłem w kierunku popularnej plaży.

Byłem w Hawanie kilka razy, więc wiedziałem, dokąd warto było pójść. Reszta podążyła, dokąd im kazałem, rozmawiając o mnie między sobą. Idioci chyba myśleli, że ich nie słyszę. Opierdoliłbym ich za tę denną, bezsensowną gadkę, ale nie chciało mi się strzepić języka.

Po kilku minutach spaceru weszliśmy do pubu. Nie wiało tu pustkami, ale też nie było bardzo tłoczno. Usiedliśmy na kanapie przy jednym ze stolików. Widziałem, że kilka kobiet pożerało nas wzrokiem. Niestety, żadna z nich nie spełniała moich oczekiwań. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i przeczytałem kilka wiadomości od ojca. Znowu się wkurwiłem, bo robił sobie nadzieję, że po tych kilkudniowych wakacjach wrócę do domu z jakąś kobietą.

– Co panom podać? – Usłyszałem przyjemny kobiecy głos, zapewne kelnerki. Nawet na nią nie spojrzałem, wpatrując się bezmyślnie w ekran smartfona.

– Siebie, najlepiej bez ubrania – odpowiedział jej Nico.

Ten tekst sprawił, że uniosłem wzrok na dziewczynę. Ja pierdole! Jedna z piękniejszych, jakie w życiu spotkałem, a było ich już przecież mnóstwo. Brązowe włosy, jasna, lekko muśnięta słońcem skóra i te precudne oczy. Jej heterochromia była niezwykła. Jedno oko intensywnie niebieskie jak szafir, drugie szmaragdowe.

Mój kutas boleśnie prosił o uwolnienie z coraz bardziej ciasnych spodni, gdy nachyliła się nad stolikiem i mogłem dostrzec fragment jej piersi.

– Dzielnica z burdelami jest dwadzieścia minut spacerem stąd. Mogę narysować wam mapkę – poinformowała z uśmiechem, by po sekundzie się wyprostować i posłać nam zde gustowane spojrzenie. Nie spodziewałem się tego, tak samo jak pozostali. To zdanie zawsze działało na każdą.

- Idziecie tam od razu, czy może jednak wcześniej się czegoś napijecie?
- syknęła nieprzyjemnym tonem i znów popatrzyła na nas z odrazą.

Choć chciała pokazać, że nie jest zainteresowana żadnym z nas, ja tym bardziej zapragnąłem jeszcze tej nocy mieć ją pod sobą, gdy będzie krzyczeć moje imię podczas spełnienia, jakie jej zafunduję.

– Nie musimy tam iść, skoro to samo dostaniemy tutaj – zapewniłem władczy tonem, dzięki któremu każda miała mokro.

Rzuciłem na stolik plik pieniędzy. To cała gotówka, jaką miałem przy sobie na dzisiejszy wieczór. Pożerając ją wzrokiem, wyobrażałem sobie, co będę z nią robił. Mój penis ucieszył się równie mocno jak ja na myśl o jej wilgotnej, zapewne słodkiej i ciasnej, cipce.

– To powinno wystarczyć na noc pełną uciech – dokończyłem myśl, oblizując usta.

Mój wzrok mówił jej, co chciałem z nią zrobić. Wiedziałem, że dzięki tym pieniądzom ulegnie. Każda ulegała. Ona, choć nieprzeciętnie piękna, była jak wszystkie. Na pewno niewiele zarabiała w tej pracy, więc za chwilę rzuci się na kasę i na mnie jak kotka w rui.

Nachyliła się i wzięła dolary do ręki. Uśmiechnęła się zadziornie. Tak! Jeszcze dziś ją przelecę we wszystkich możliwych pozycjach. Po chwili odeszła od stolika, zapewne załatwić sobie wolne na wieczór. Zdziwiłem się, gdy usłyszałem, jak mówi przez mikrofon, że stawiamy wszystkim alkohol. Myślałem, że podejdę do niej i skręcę jej ten piękny kark.

Och nie, piękna. Nie ze mną te numery.

Byłem teraz na nią jeszcze bardziej napalony i wiedziałem, że nie odpuszczę, jeśli porządnie jej nie zerżnę. Cały wieczór śledziłem każdy jej ruch. Omijała z daleka nasz stolik, do którego podchodziły co chwilę jakieś desperatki. Nie zwracałem na nie uwagi. Skupiony byłem tylko na niewysokiej kelnerce. Bar powoli pustoszał, więc w końcu i ja zebrałem się z przyjaciółmi i wyszliśmy na zewnątrz.

– Ona będzie moja. Jak nie chce po dobroci, to ją porwiemy – powiedziałem do nich i przypaliłem papierosa.

Widzieli moją zdeterminowaną i poważną minę. Wiedzieli, że nie mogli z tym nawet dyskutować, to ja byłem ich szefem i to w moich rękach spoczywało ich życie.

Postanowiliśmy ukryć się w cieniu i poczekać, aż skończy pracę. Mieliśmy ją śledzić do jej mieszkania. A rano złożyłbym jej wizytę, zaraz po tym, jak zdobyłbym o lasce wszystkie informacje. Za drobną opłatą dowiedziałem się od innej kelnerki, jak się nazywa.

Należysz do mnie, Lèò Larusse. Czy tego chcesz, czy nie.

Kilkanaście minut później opuściła lokal i ruszyła szybkim krokiem przed siebie. Trzymaliśmy się z tyłu, pozostając cały czas w ukryciu, jednak nie spuszczaaliśmy z niej oczu nawet na sekundę. Choć się nie odwracała, wyraźnie przeczuwała, że ją śledziliśmy. Ciągłe przyspieszała, by wreszcie zacząć biec wąskimi uliczkami Hawany. Zgubiliśmy ją w tym labiryncie.

– Ja pierdołę! Gdzie ona jest?! – wydarłem się, wkurwiony do granic możliwości.

Przyjaciele trzymali się ode mnie na odległość kilku porządných kroków. Wiedzieli, że w takim szale byłem zdolny udusić kóregoś z nich gołymi rękami.

Chciałem coś rozpierdolić, najlepiej wypruć komuś flaki żywcem i zmiażdżyć w dłoniach wciąż bijące serce. Powoli traciłem kontrolę nad sobą, byłem tego boleśnie świadomy. Wyciągnąłem z paczki papierosa i zapaliłem, by po chwili mocno się zaciągnąć. Musiałem ochłonać choć trochę i wymyślić plan dalszego działania w sprawie uciekinierki.

Bez słowa ruszyłem w kierunku hotelu, w którym się zatrzymaliśmy. Jak tylko przekroczyłem próg apartamentu, chwyciłem laptopa i udałem się do swojej sypialni. Zacząłem jej szukać na portalach społecznościowych, ale nic z tego nie wyszło. Zirytowany zrzuciłem z siebie komputer i poszedłem do salonu, w którym siedzieli przyjaciele.

– Masz znaleźć o niej wszystko! – Podałem Petrowi kartkę z jej nazwiskiem.

Był dobry w namierzaniu ludzi i zdobywaniu o nich informacji. Od razu poszedł po swój sprzęt i natychmiast wziął się do roboty. Reszta podejrzanie na mnie patrzyła. Mieli szczęście, że milczeli, bo chyba zacząłbym do nich strzelać.

– Jest pewien problem... – odezwał się Petro po kilku minutach.

Warknąłem w jego stronę. Wiedział, że nie akceptowałem porażek i byłem teraz w takim stanie, że mogłem się zrobić bardzo nieprzyjemny.

– Dziewczyna o tym nazwisku istnieje, ale nie jest nią. Wygląda na to, że twoja kelnerka podszywa się pod kogoś innego – wytłumaczył jak najszybciej.

Z jednej strony mnie to zirykowało, a z drugiej to mógł być dobry haczyk na nią. Pewnie miała jakieś kłopoty, skoro musiała zrezygnować ze swojego prawdziwego imienia. Mimo problemów na pewno dowiem się o niej wszystkiego.

– Jutro od rana siedzimy w tym barze. Trzeba będzie sobie pogadać z jej szefem – zakomunikowałem i wróciłem do swojego pokoju.

Kochanie, gdziekolwiek teraz jesteś, bądź gotowa. Nadchodzę! Zawsze dostaję to, czego chcę, a ciebie pragnę tak jak jeszcze nikogo i niczego w życiu.

# Rozdział 3

## *Anastazja*

Całą noc nie zmrużyłam oka. Po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie było tu ludzi mojego ojca. Wychodziło na to, iż nie byłam taka odważna, za jaką się uważałam. Kiedy biegłam uliczkami Hawany, moje serce ze strachu waliło z zawrotną prędkością, a ciało oblał pot, lecz nie ze zmęczenia tylko z przerażenia. Po wbiegnięciu do mieszkania, zamknęłam je na wszystkie możliwe zamki i przesunęłam komodę z korytarza, blokując nią drzwi.

Najgorsze jednak było to, że nie miałam pojęcia, kto mnie śledził. Po-dejrzewałam tego faceta z baru, ale powody mogły być różne. Co, jeżeli wie-dzieli, kim naprawdę jestem? Gdyby mnie porwali, mogliby zagrozić całej mojej mafijnej rodzinie. Ufałam w to, że ojciec, choć tego nie okazywał, kochał mnie nad życie i zrobiłby wszystko, by mnie uratować, gdyby zaszła taka potrzeba. Mogli też należeć do jednego z tutejszych gangów, które por-rywały kobiety, by sprzedać je do burdeli na całym świecie. Albo był psy-chopata, któremu się spodobałam, i chciał ze mną robić rzeczy, na które nie miałam najmniejszej ochoty. Jego piękna buźka mnie nie przekonała. Cha-rakter miał paskudny, a to właśnie wewnątrz człowieka było najważniejsze.

Miałam ochotę zadzwonić do taty i błagać go o pomoc i wybaczenie. Musiałabym przyznać się do tego, że wszystkich robiłam w chuja i okła-mywałam. Za to by mnie zabił. Dobra, przesadzam, ale już nigdy by mi nie zaufał i na pewno nie wypuściłby z domu. Dla niego nie było ważne to, że jestem pełnoletnia. Byłam córką mafioza. W tej sytuacji moje zdanie, opinie, pragnienia i marzenia się nie liczyły, nikogo nie obchodziły. Miałam być posłuszną ozdobą swojego pana, którym na razie był mój ojciec. Przy-najmniej obiecał nie wydać mnie za mąż, jeżeli bym się na to nie zgodziła.

Wypiłam pół butelki różowego wina i troszkę się rozluźniłam. Chyba zbyt szybko spanikowałam, ktokolwiek to był, raczej sobie odpuścił, gdy udało mi się uciec.

Właśnie chciałam pójść do łazienki i wziąć prysznic, gdy zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz, *bladź*! Dzwonił ojciec. Zazwyczaj przysyłał SMS-a, prosząc, bym w wolnej chwili ja się odezwała. Coś się chyba stało, złękłam się. Bałam się odebrać, choć dziesięć minut temu marzyłam o rozmowie z nim.

Drżącą ręką chwyciłam smartfon i jednak odebrałam połączenie. Przyłożyłam go do ucha i nim zdążyłam się odezwać, usłyszałam przerażająco zagniewany głos mojego taty.

– Anastazjo Tatiano Ignatiev! – Oho, tak się do mnie zwracał zawsze, kiedy coś przeskrobałam. – Gdzie ty, do cholery jasnej, jesteś?! – krzyczał tak głośno, że musiałam odsunąć komórkę od ucha.

– Tatusiu, przecież wiesz, że jestem w Paryżu – odpowiedziałam mu miłym głosem, starając się jakoś uspokoić, by nie słyszał mojego zdenerwowania.

– W pokoju w akademiku? – zapytał jakby ironicznie.

– Tak...

– Nie kłam!! Nie ma cię tu!!! – *Bladź* jego pierdolona mać! Byłam skończona.

Milczałam. Nie miałam nawet pojęcia, jak zacząć się tłumaczyć, by nie pogorszyć sytuacji. W moich oczach zbierały się łzy. Słyszałam jego ciężki, chrapliwy oddech.

– Najpóźniej pojutrze widzę cię w domu! – warknął nieprzyjemnie. – I lepiej zrób, co mówię, bo twoja przyjaciółeczka, która cię udawała, będzie mieć nieprzyjemności – dokończył i rozłączył się bez pożegnania.

Był brutalnym człowiekiem i nie cofnąłby się przed niczym, byleby osiągnąć swój cel. Musiałam wrócić do domu, bo bałam się o Lèę. Miałam nadzieję, że nic jej nie zrobił ani on, ani jego ludzie.

Teraz strach zastąpiły złość, wściekłość i bezradność. Nienawidziłam swojego życia! Dlaczego nie urodziłam się w zwyczajnej rodzinie? Czemu ojciec, zamiast pragnąć mojego szczęścia, narzucał mi sposób, w jaki miałam żyć i podejmował za mnie najważniejsze decyzje?! Nie chciałam tego! Gdybym była bardziej bezduszna, spierdoliłabym teraz na koniec świata i miała wszystko w dupie. Nie mogłam jednak pozwolić, by mojej jedynej przyjaciółce stała się krzywda. Zbyt nią naraziłam. Nawet te pieniądze, które jej płaciłam, nie wynagrodzą jej tego, co na nią sprowadziłam.

---

<sup>1</sup> Spolszczone rosyjskie przekleństwo, którego znaczenie jest równoznaczne z polskim wulgaryzmem „kurwa”.

Zmuszona byłam pożegnać się z piękną Hawaną. Do zobaczenia, wspaniali ludzie. Czas wracać do koszmaru, który inni uważają za bajkę. Pora znów udawać księżniczkę, będąc niewolnicą. Czekano mnie smutne życie, pełne fałszywych uśmiechów, gdzie dziwki udawały damy, a alfonsi dżentelmenów. Gdzie książę był bezdusznym skurwielem, a żebraczka była więcej warta od króla. Pora odegrać rolę życia w pięknej, szczęśliwej, ale fikcyjnej rzeczywistości, w której zakamarkach czuć tylko zgniliznę, smród, cierpienie i śmierć. To mnie tam czekało, nawet nie mogłam tego nazwać złotą klatką, tylko ciasnym chlewem, piwnicą, bezdenną studnią, bez dostępu choćby jednego promienia słońca. Dobra, uzalaniem się nic nie zdziałam. Magicznie nie wyczaruję sobie cudownej przyszłości.

Nie spałam całą noc. Ocknęłam się z zawieszenia, kiedy dotarły do mnie pierwsze promienie wschodzącego słońca. Chwyciłam znów za telefon i zadzwoniłam do szefa. Długo mu tłumaczyłam, że nie powinien się o mnie martwić, mimo że muszę wyjechać tak nagle. Powiedziałam, że nie pojawię się w barze nawet, by pożegnać wszystkich. Pieniądze za tych kilka dni mojej pracy miał zachować. Ustaliliśmy, że jeśli uda mi się znów tu kiedyś zawitać, to będę pić całą noc za darmo. Gdy zakończyłam połączenie, kilka łez spłynęło po moim policzku. Wszystko się oficjalnie kończyło. Myślałam, że mam jeszcze troszkę czasu, by nacieszyć się tą przygodą.

Później załatwiłam sprawę z mieszkaniem. Spakowałam większość rzeczy i udałam się na lotnisko, nie patrząc za siebie. Wchodząc na pokład samolotu, prawie dostałam ataku paniki. Tak bardzo bałam się tego, co czekało mnie w domu, który był jak więzienie, że ledwo mogłam złapać oddech.

Nim samolot wzbił się w powietrze, wysłałam ojcu wiadomość, że za jakieś osiem godzin będę na miejscu. Niestety, nie było bezpośredniego połączenia i musiałam się przesiąść. Gdyby nie to, moja podróż trwałaby krócej.

Przymknęłam powieki i starałam się zdusić w sobie tęsknotę, którą już teraz zaczęłam odczuwać. Przez moją głowę przewinęła się głupia myśl, że gdyby samolot rozbił się po drodze, wcale by mi nie było smutno. Miałam wrażenie, że to początki depresji.

Gdy znalazłam się na płycie lotniska w Los Angeles, od razu dostrzegłam czekającego na mnie Chrisa. Prawie pięćdziesięcioletniego ochroniarza, który był jedną z niewielu normalnych osób w tym popieprzonym mafijnym świecie. To bardziej on mnie wychowywał, bo rodziców często nie było w domu. On mi ich zastępował. Dał mi więcej ciepła, zrozumienia i miłości niż ktokolwiek inny. Kiedy tylko mnie zauważył,

ruszył w moją stronę, szeroko się uśmiechając. Odpowiedziałam mu tym samym. Ten człowiek wydawał się zbyt pozytywny, bym mogła przy nim czuć smutek. Zamknął mnie w mocnym uścisku, a ja z całych sił wtuliłam się w jego szeroką klatę.

– Zawsze byłaś piękna, ale teraz to już przesadziłaś. – Złapał moje policzki w dłonie, dokładnie przyglądając się twarzy. – Będę mieć utrudnione zadanie. Szczególnie po balu – powiedział łagodnie. – Jak tu ochronić taką piękność przed tabunem facetów?

– Jakim balu? Ja się nigdzie nie wybieram – zabrzmiała jak naburmuszona, mała dziewczynka.

Szczerze, to powinienem zawsze się tak zachowywać, skoro traktowali mnie jak głupiutkie dziecko, niezdolne do podejmowania samodzielnych decyzji.

– Po tej akcji lepiej nie denerwuj ojca. Właśnie wraca prywatnym odrzutowcem i jest wkurzony jak sam diabeł – tłumaczył mi spokojnie, z lekkim uśmiechem na ustach. – Co ci strzeliło do głowy? Gdzie się podziewałaś? Wiesz na jak wielkie naraziłaś się niebezpieczeństwo? – Teraz brzmiał trochę ostrzej, jednak bardziej był zmartwiony niż zły.

– Jak widzisz, jestem cała i zdrowa. Nic mi tam nie groziło – odpowiedziałam i ruszyłam w stronę wyjścia.

Zrozumiał, że nie chciałam dalej o tym rozmawiać, więc nie drążył tematu.

Moją walizkę mieli dostarczyć później, bo przecież jeszcze bym sobie paznokcie złamała podczas ściągania bagażu z taśmy. Mówiłam, że moja rodzina była popierdolona. Jakbym im powiedziała, że pracowałam jako kelnerka, to pewnie zeszliby na zawołanie. Jak mogłam się zadawać z plebem? Niestety, zwykłych ludzi traktowali jak śmieci, a tymczasem sami byli nic nie warci.

W samochodzie jechaliśmy w ciszy. Pogrążyłam się w myślach, które z minuty na minutę stawały się coraz bardziej depresyjne. Może powinienam pójść do psychiatry po jakieś psychotropy? Skoro będę tonąć w szambie, one pomogą mi wyobrazić sobie, że to jednak kosmetyczne błoto, a nie śmierdzące gówno.

Gdy wjechaliśmy na podjazd mojego ogromnego, rodzinnego domu, nie chciałam nawet wyjść z auta. Wydawało mi się, że każdy kolejny krok zbliżał mnie do koszmaru, agonii, bolesnego trwania w zepsutym życiu, bez szans na światło nadziei.

– Ana, twoja matka na ciebie czeka, chodź – prosił Chris, otwierając drzwi samochodu i wyciągając w moją stronę pomocną dłoń.

Chwyciłam jego rękę i mocno ją ścisnęłam, jednocześnie niemo prosząc go o wsparcie. On zawsze stawał po mojej stronie, zawsze mi pomagał. Posłał mi uśmiech mówiący, że wszystko będzie dobrze.

Wspięłam się po marmurowych schodach, drzwi otworzył przede mną Edward, nasz wieloletni lokaj. Niby zawsze sztywny jakby miał kij w dupie, ale prywatnie to świetny facet. Uśmiechnął się szeroko, a jego oczy zamigotały radośnie.

– Witam w domu, panienko Anastazjo – powiedział oficjalnie, mając radosny wyraz twarzy.

Zaraz za nim zauważyłam moją rodzicielkę, która patrzyła na mnie z naganą, złością i żalem.

– Zawiedliśmy się z ojcem na tobie. Liczę, że szczegółowo wyjaśnisz wszystko, jak tylko wróci Ivan. – Przewróciłam oczami i prychnęłam pod nosem.

Tak, nie byłam idealną, posłuszną córeczką, więc byłam zła, najgorsza.

– Ciebie też cudownie widzieć, mamusi – odpowiedziałam głosem przesyconym ironią.

Ruszyłam w głąb pomieszczenia, minęłam ją bez słowa i udałam się do kuchni. Potrzebowałam kawy, papierosa i strzelenia sobie w łeb. Całe szczęście, że akurat nikt nie kręcił się przy przygotowywaniu posiłku. Korzystając z chwili samotności, sięgnęłam do szafki, w której od zawsze znajdowało się wiele rodzajów kawy. Moją ulubioną była ta najzwyczajniejsza i najtańsza.

Z kubkiem w rękę wyszłam na tyły rezydencji, usiadłam na pięknej huśtawce, wyrzeźbionej z drewna, z żelaznymi elementami. Choć miała już wiele lat, nie była zniszczona, nie odcisnęło się na niej piętno minionej dekady.

Dlaczego wcale nie czułam się tutaj jak w domu? Powinłam się cieszyć, radować i oddychać pełną piersią. Zamiast tego moje gardło było ściśnięte, do oczu cisnęły się łzy, a ciało drżało z niepokoju. Uch... Tu nawet kawa traciła smak.

Poszłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Chciałam spać. Najlepiej zasnąć i obudzić się w jakimś alternatywnym świecie, gdzie po prostu wszystko jest normalne, dobre i piękne.

Rozmyślałam tak długo, że nawet nie zauważyłam, kiedy zmorzył mnie sen.

Obudziły mnie krzyki dochodzące z parteru. Kiedy odzyskałam pełną świadomość tego, gdzie się znajduję i co się dzieje, wyskoczyłam z łóżka i przygotowywałam się na najgorsze – spotkanie z wściekłym ojcem.

Docierał do mnie odgłos jego ciężkich kroków. Z każdą sekundą był coraz wyraźniejszy i głośniejszy. Wszedł do mojej sypialni bez pukania, z takim impetem otwierając drzwi, że klamką zrobił dziurę w ścianie.

– Anastazjo! Obyś miała dobre wytłumaczenie, bo nie ręczę za siebie! – wrzasnął tonem, którym zawsze zwracał się do swoich przeciwników i zdrajców.

Przecież ja nic złego nie zrobiłam! Chciałam choć trochę poznać normalne, zwykłe i proste życie, bez wszechogarniającej mnie przemocy i brutalności.

– Chciałam wolności. Ty mi jej nie dałeś, więc wzięłam ją sobie sama – odpowiedziałam hardo, trzymając głowę wysoko i patrząc nieustępliwie w jego zimne, błękitne tęczy.

Chociaż wewnętrznie trzęsłam się ze strachu, bo w tym momencie mnie przerażał, nie dałam po sobie tego poznać. Musiałam być twarda, by przeżyć w tym świecie. Nie chodziło o fizyczną śmierć, tylko o zagładę duszy, osobowości i tego wszystkiego, co mnie definiowało, co tworzyło mnie taką, jaką byłam.

– Mam nadzieję, że zdążyłaś się nią nacieszyć! – wypłuł z pogardą te słowa i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami tak mocno, że wypadły z zawiasów.

Opadłam na moje wielkie łóżko i wypuściłam drżący oddech.

Obiecałam sobie, że kiedyś stąd ucieknę, nie znajdzie mnie nikt. Stanę się niewidoczna. Choć teraz czułam się podobnie. Niby wszyscy mnie widzieli, ale nie umieli lub nie chcieli dostrzec prawdziwej mnie.

Uwolnię się z tego piekła. Znajdę ścieżkę, która zaprowadzi mnie do samych bram Edenu.

# Rozdział 4

## *Vincenzo*

– Jak to się zwolniła?! – krzyknąłem na właściciela baru, w którym jeszcze wczoraj pracowała moja uciekinierka.

Przyszliśmy przed południem. Wcześniej nie było sensu, bo pub był zamknięty.

– Normalnie. Zadzwoń i się zwolniła – powtórzył spokojnie.

– Daj mi jej wszystkie dane, jakie masz i numer telefonu – rozkazałem władczym tonem.

Pablo spojrzał na mnie dziwnie. Nie widziałem w jego oczach ani strachu, ani respektu przede mną. Wkurwiało mnie to niesamowicie. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że mogłem zniszczyć całe jego życie w ułamku sekundy.

– Nie mogę tego zrobić. Nie znam jej prawdziwego nazwiska. A numer już jest nieaktywny – poinformował tym samym tonem co wcześniej.

Miałem ochotę skrócić mu kark gołymi rękami. To niemożliwe, żeby rozplynęła się w powietrzu!

Luigi chwycił mnie za ramię, gdy zauważył, że jestem krok od wybuchu. Powoli wyprowadził mnie przed bar, a następnie podał mi papierosa i zapalniczkę. Skorzystałem z podarowanej używki i po jej odpaleniu, zaciągnąłem się mocno i głęboko.

– Lecimy do Paryża. Tam sprawdzimy tę dziewczynę, może ją zna i poda nam prawdziwe dane uciekinierki – powiedziałem do nich.

Cały czas intensywnie myślałem o brązowowłosej. Bezustannie widziałem ją oczami wyobraźni. Doprowadzało mnie do szału to, że jeszcze jej nie miałem przy sobie i pod sobą. Jednak nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę.

– Co potem? Czyżby marzenie twojego ojca się spełniło i znalazłeś przyszłą żonę? – zapytał Nico ze swoim idiotycznym uśmiechem na ustach.

Chciałem, by była moja i tylko moja, ale czy miała być moją żoną? Nie byłem pewien. Na pewno nie pozwoliłbym żadnemu kutasowi jej dotknąć, a każdego, który już to zrobił, osobiście obedrę ze skóry. Chuj by to strzelił!

– Tak, posłubię ją przy najbliższej okazji. Pokażę całemu światu, że ona należy do mnie. – Na moich ustach pojawił się zwycięski uśmiech.

Zawsze dostawałem to, czego pragnąłem. Kompletnie nie obchodziło mnie to, co ona o tym sądziła. Była moja już teraz, nawet o tym nie wiedząc.

– Petro, dzwoń i załatwiał samolot do Paryża – powiedziałem, spoglądając na niego kątem oka.

Kiwnął głową i wyciągnął telefon z kieszeni. W tym samym momencie usłyszałem dźwięk przychodzącego połączenia w moim smartfonie. Spojrzałem na ekran. Czego on znów chciał?

– Słucham, ojcie – odezwałem się po przyłożeniu telefonu do ucha.

– Wracajcie do domu – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie możemy, musimy coś załatwić – odparłem spokojnie.

Nawet on nie odwiedzie mnie od planu zdobycia jej. Nie miałem zamiaru dłużej zwlekać. Musiałem od razu zacząć działać.

– To nie podlega dyskusji. Pamiętaj, że nie jesteś jedynym kandydatem na zajęcie mojego miejsca, więc lepiej mnie posłuchaj. – Nienawidziłem, gdy tak mówił.

Wiedział, że niczego tak poważnie nie traktowałem jak swoich obowiązków. Ze wszystkiego wywiązywałem się perfekcyjnie. Żaden z moich dwóch młodszych braci nie był nawet w połowie tak dobry jak ja. On o tym doskonale wiedział, ale korzystał z władzy, dopóki mógł.

Zacisnąłem z całych sił szczękę, niemalże krusząc zęby.

– Niedługo wylecimy – wyszczałem i zakończyłem połączenie. – Wracamy do Los Angeles – zwróciłem się do przyjaciół.

Byłem zrezygnowany, podminowany i jeszcze bardziej wkurwiony! Jak na razie miałem związane ręce, a taki stan rzeczy był dla mnie trudny do zaakceptowania.

Ruszyliśmy z powrotem do hotelu, Petro w międzyczasie poinformował pilota o zmianie planów. Poinstruowałem chłopaków, żeby starali się coś na nią znaleźć.

Większość lotu byłem pogrążony w myślach o niej. Żadna kobieta nie podziałała na mnie tak jak ona. Choć nie dała się kupić, to pewnie jej rodzina lub przyjaciele bez problemu sprzedadzą ją za odpowiednią

kwotę. Nie istniały rzeczy i osoby nie do kupienia, ewentualnie trzeba wydać więcej pieniędzy. Na nią byłem gotowy poświęcić fortunę.

Po wyładowaniu udaliśmy się do mojego domu, czyli głównej siedziby naszej „Sprawy”. Ogromny budynek, przypominający bardziej zamek, otoczony był wysokim murem, a przy bramie stało zawsze kilku uzbrojonych ludzi.

Dom był podzielony na trzy części. Parter był częścią wspólną, z której korzystali wszyscy, począwszy od mojej rodziny i przyjaciół, po pracowników i żołnierzy. Zachodnie skrzydło, mające cztery piętra, mieściło na każdym z nich trzy apartamenty, w których mieszkali najbliżsi ludzie i pracownicy. Wschodnie skrzydło zaś było mniejsze, lecz bardziej luksusowe. Tutaj znajdowały się nasze mieszkania. Rodziców, braci i moje. Każde na osobnym piętrze.

Jeden z pracowników przekazał mi, że ojciec czeka na mnie w swoim gabinecie. Bezwzględnie ruszyłem w głąb domu. Zapukałem do drzwi, zza których usłyszałem głos mojego rodzica.

– Wejść! – zawołał, zatem nacisnąłem klamkę i wszedłem do środka.  
– Dobrze, że już jesteś.

– Co to za pilna sprawa? – zapytałem nieprzyjemnym głosem.

Nadal byłem zdenerwowany tym, że musiałem tu być, przez co nie mogłem szukać mojej przyszłej żony. O tak, myśl o tym, że ona niebawem będzie tylko moja, dawała mi zastrzyk pozytywnych uczuć. Uśmiechnąłem się pod nosem, wyobrażając sobie ją przy ołtarzu. W mojej głowie pojawił się obraz nocy poślubnej, przez co mój kutas boleśnie stwardniał.

– Ktoś się wpierdala na nasz teren. Masz to sprawdzić. – Jego surowy ton wyrwał mnie z rozmyślań. – Poza tym jutro są wyścigi, a Gordon Fury chce rewanżu.

Spojrzałem na niego wkurzony.

– To on chce rewanżu, więc ja powinienem ustalić czas i miejsce – powiedziałem do niego, zaciskając pięści.

Byłem najlepszy w ściganiu się. Uwielbiałem szybką i ryzykowną jazdę. Zawsze wygrywałem, zwycięstwo miałem we krwi.

– Tym razem macie się zmierzyć na motorach. I nie będziecie jedyni. Inni też będą mogli startować. – Kurwa, wołałem samochody, ale to i tak nie był problem, przynajmniej nie dla mnie.

– Kto jeszcze będzie uczestniczył? – zapytałem. Musiałem wiedzieć, czego mogę się spodziewać.

– Nie wiem. To będzie otwarty wyścig. Wpisowe to dziesięć tysięcy. Raczej lamusy startować nie będą – odpowiedział i ciężko westchnął. – W najbliższą sobotę idziemy na bal do Ignatievów – zmienił gładko temat, patrząc głęboko w moje oczy.

– Ivan za mną nie przepada, od kiedy odrzuciłem jego córkę. Lepiej będzie, jak się tam nie pojawię – stwierdziłem szczerze.

– Tym się nie musisz przejmować. Chce ją wydać za syna senatora Martineza.

– Za tę pizdę? Przecież nic mu to nie da. Młody Martinez jest bezużyteczną cipą – wyraziłem swoją opinię.

Każde małżeństwo córek mafiozów miało przynosić korzyści mafii. Może i Martinez miał potężnego ojca, ale nigdy nie wiadomo, jak długo będzie on zasiadał na swoim stanowisku. Jego władza mogła szybko się skończyć, a wtedy ten związek byłby bezcelowy.

– Ma potężnego ojca, dzięki któremu moglibyśmy bardziej rozwijać nasze interesy. – Spojrzał na mnie, tym razem łagodnie. – Wiesz, jak to wygląda. Ty jej nie chciałeś, a ona jest coraz starsza. Ivan musi wybrać jej godnego kandydata na męża. – Zaśmiał się pod nosem. – Podobno odwaliła mu ostatnio taką akcję, że prawie urwał jej głowę. Ona będzie potrafiła z tej cipki zrobić mężczyznę.

Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. Kobiety mafii miały być uległe i posłuszne. Bardziej powinien być zbulwersowany takim zachowaniem panny Ignatiev, a nie śmiać się z tego. W tej chwili zachowywał się całkiem inaczej niż zazwyczaj. Zauważył moją reakcję i sam zaczął mi się przyglądać.

– Co? Intryguje mnie ta dziewczyna. Charakter odziedziczyła po ojcu i nie dała się stłamsić, a to pokazuje tylko i wyłącznie siłę. Taka kobieta jak ona może wiele zdziałać – powiedział jakby z podziwem, czego tym bardziej nie umiałem pojąć.

– Kobiety powinny...

– Chłopcze, mało jeszcze wiesz. Twoje postrzeganie świata jest zaburzone. To zazwyczaj o kobietę mężczyźni toczą wojnę i tylko dzięki niej ktoś jest w stanie ją wygrać – rzucił i wstał ze skórzanego fotela, podchodząc do mnie. Położył mi dłoń na ramieniu i spojrzał głęboko w moje czekoladowe oczy, których kolor odziedziczyłem właśnie po nim. – Kobieta, która jest prawdziwie kochana przez mężczyznę, staje się jego siłą i jest zdolna dokonać praktycznie niemożliwego. Życzę ci synu, byś taką spotkał, a dowiesz się i zobaczysz rzeczy, o których nawet nie śniłeś.

– Nie poznaję cię teraz. Matki tak nie traktujesz – powiedziałem z lekkim wyrzutem.

– Ponieważ to musi być odpowiednia kobieta z właściwym mężczyzną. Tylko ludzie, którzy są sobie przeznaczeni, posiadają moc tworzenia, jak i całkowitej destrukcji. Oboje znajdują swoje niebo w sobie nawzajem, jednocześnie potrafiąc posłać wszystko i wszystkich do diabła – dokończył myśl i wyszedł z gabinetu.

Byłem w ciężkim szoku. Nigdy bym się nie spodziewał usłyszeć takich słów od niego. Były przesycone szacunkiem do kobiet, którego wcześniej u niego nie dostrzegłem. To mi dało nadzieję, że nie będzie miał pretensji, gdy przedstawię mu moją uciekinierkę jako przyszłą żonę. Z tą myślą wyszedłem z pomieszczenia i skierowałem się do salonu.

Mijając moją rodzicielkę na korytarzu, pocałowałem ją w policzek i poszedłem dalej. Na kanapie siedzieli moi przyjaciele i wesoło o czymś dyskutowali. Nie przysłuchiwałem się temu. Opadłem na siedzisko i pograżyłem się w swoich myślach. Po jakimś czasie dołączyli do nas moi bracia z ojcem i kilku współpracowników. Don wydał każdemu z nas polecenia odnośnie tego, co kto ma robić w sprawie wchodzących na nasz teren gangów.

Pojechałem z chłopakami na zwiad. Niestety, nic ciekawego nie udało nam się dowiedzieć. Musieliśmy mieć oczy i uszy szeroko otwarte praktycznie cały czas; kiedy ktoś chciał nam zaszkodzić, bardzo szybko umieliśmy się z nim rozprawić. Teraz to był jednak trudniejszy przeciwnik, trzeba było działać ostrożnie. Najmniejszy błąd lub pochopna decyzja mogły mieć katastrofalne skutki.

Jutrzejszy wyścig będzie dobrym miejscem na zebranie jakichś informacji. Podczas takich wydarzeń pojawiali się ludzie, którzy zazwyczaj coś mogli wiedzieć. Ciekawiło mnie, czy pokaże się Igor Ignatiev. Był prawie tak dobry jak ja. On jedyny stanowił dla mnie realne zagrożenie, jednak jeszcze nie udało mu się nigdy ze mną wygrać, choć naprawdę niewiele mu brakowało.

– Szykuje się pracowity czas. Trzeba na razie zawiesić sprawę kelnerki – poinformował mnie lekko zdenerwowanym głosem Petro.

Uśmiechnąłem się do niego i pokiwałem głową na zgodę. Zdziwił się bardzo tym gestem. Pewnie zakładał wybuch gniewu. Na razie i tak nic nie mogłem zdziałać w jej sprawie, dlatego będzie lepiej, jak skupimy się na bieżących wydarzeniach i czym prędzej rozwiążemy te problemy. Wtedy już nic nie będzie stało mi na drodze do zdobycia jej.

Następny dzień minął szybko, ponieważ mieliśmy pełne ręce roboty. Nim się obejrzałem, już byliśmy w miejscu, gdzie miał się odbyć wyścig. Na odciętych od miasta obrzeżach, przy starej nieczynnej fabryce, zawsze rozgrywały się takie wydarzenia.

Zauważyłem braci Ignatievów, zbliżających się do nas z kilkoma ludźmi.

– Cześć – powiedziałem, wyciągając dłoń do uścisku. – Ty nie startujesz? – zapytałem najstarszego z rodzeństwa.

Miał świetnie stuningowany motor i gdyby tylko był troszkę lepszym kierowcą, nie byłoby mu równych. Jemu jednak nie zależało aż tak na zwycięstwie, bardziej na zabawie. Nie był lekkoduchem. Był odpowiadający i potrafił być zabójczo dobry w tym, co robił.

– Lekko uszkodziłem kostkę, nie dam rady. Jednak mam świetnego zastępcę. – Kiedy tylko skończył zdanie, na jego motocyklu podjechała dziewczyna, ubrana w skórzany kombinezon i czarny kask, przez który nie można było jej zobaczyć.

Obcisłe ubranie genialnie eksponowało ponętne kształty. Może udałoby mi się z nią zabawić po wyścigu, musiałem jakoś rozładować napięcie spowodowane myślami o mojej pięknej uciekinierce.

Przybiła z nim piątkę i zasalutowała, gdy powiedział, że ma to wygrać. Zaśmiałem się pod nosem. Skoro on tego nie dokonał, ona tym bardziej tego nie zrobi.

Po chwili wszyscy uczestnicy ustawili się na linii startu i ja również. Wiedziałem, że i tym razem pokonam Fury'ego. Jednak skupiałem się teraz bardziej na widoku precyzyjnych pośladków dziewczyny. Byłem tylko facetem, a taki widok działał na mojego kutasa bardzo mocno. Dałem sobie mentalnego plaskacza w twarz. Musiałem przestać myśleć o seksie i zacząć o wyścigu oraz wygranej. Nie mogłem się rozproszyć i przegrać. Gordon i tak ostatnio zbyt mocno działał mi na nerwy. Nie mogłem pozwolić sobie na porażkę.

Po usłyszeniu wystrzału wszyscy ruszyliśmy. To będzie ciekawa rywalizacja.

Jesteś moją zgubą  
Copyright © Sandra Biel  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-454-3

ebook ISBN 978-83-7995-476-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)

[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)